

Robert Kościuszko



część I Elohim
Wojownik
Trzech Światów

**Wojownik
Trzech
Światów**

Robert Kościuszko

Wojownik Trzech Światów

część I

Elohim

Warszawa

Redakcja i korekta:
Tomasz Kołodziejczyk
Urszula Guz

Redakcja techniczna:
Wojciech Koziół – 4dot

Projekt okładki:
Artur Gołębiowski

Konsultacja:
ks. Artur Godnarski

Copyright © 2011 by Robert Kościuszko
<http://wojownik.info>

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana, ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

ISBN 978-83-927925-8-1

*Powieść dedykuję moim Synom:
Tomkowi, Michałkowi i Jasiowi.*

Jesteście odważnymi i silnymi wojownikami!

Spis Treści:

Rozdział 1 Tajemniczy sen.	9
Rozdział 2 Wielki Łomot.	25
Rozdział 3 Młody bohater wśród starych tchórzy. . .	39
Rozdział 4 Bitwa	55
Rozdział 5 Między trzema światami	67
Rozdział 6 Powrót z tarczą	77
Rozdział 7 Niewykonalne zadania, a jednak... . . .	91
Rozdział 8 Zabójcza zazdrość króla.	103
Rozdział 9 Bać się w krzakach, czy walczyć?	121
Rozdział 10 Trzech na jednego to banda łysego. .	139
Rozdział 11 Co mieszkało w Skinolu	153
Rozdział 12 Wczoraj chłopcy dziś wojownicy. . . .	171
Rozdział 13 Lucyfer wkracza do akcji.	185
Rozdział 14 Polowanie na bohatera zaczęło się . .	203

Rozdział 1

Tajemniczy sen

Słońce zaszło już dawno za horyzont. Było bardzo ciemno. Jakieś złowrogie wycie rozbrzmiewało echem po mrocznych górach. Stado owiec tłoczyło się w coraz ciaśniejszej gromadzie. Zwierzęta wyczuwały to coś czające się w pobliskich zaroślach. Nagle zza krzaków wyskoczyły dwa ciemne, warczące stwory i pomknęły z wielką prędkością. Pełnią swego pędu grzmotnęły w jedną z owiec zwalając ją z nóg. Bczenie przerażonej ofiary mieszało się z dzikimi odgłosami napastników. W tej samej chwili pod pobliskim drzewem buchnęła jasna łuna pochodni. Trzymał ją w ręce jakiś młody chłopak. Pasterz z łomocącym sercem ruszył biegiem w kierunku walczących stworzeń. Gdy był już dostatecznie blisko, wziął duży zamach, a następnie rzucił pochodnię w kierunku tarzających się w ciemności zwierząt. Płonący kij leciał ze świstem, po

czym upadł na ziemię rozświetlając setkami iskier dwa duże wilki szczerzące swe zakrwawione kły. Zapachy mokrej owczej wełny i otwartej rany zwierzęcia podsycały jeszcze większą dzikość obu bestii. Młodzieniec natychmiast uniósł prawą rękę nad głowę. Wzniesiona w ciemności dłoń zaczęła dziwnie wirować, wydając przy tym odgłos jakiegoś złowrogiego buczenia. W końcu chłopak wypuścił coś ze swego naprężonego ramienia i jeden z dzikich psów rażony nagłym szarpnięciem upadł martwy na ziemię. Drugi drapieżnik nie poddawał się. Jego złowrogie ślepie świeciły teraz w blasku dopalającej się pochodni. Wilk skulił się, zjeżył sierść na karku i skoczył długim susem na człowieka. Jednak pasterz trzymał już w ręce gruby sękaty drąg, wyjęty z za pasa. Gdy dziki pies leciał jeszcze w powietrzu chłopak grzmotnął go oburącz swą pasterską laską. Skamłające zwierzę opadło bezwładnie na ziemię. Młody mężczyzna natychmiast przypadł do jeszcze żyjącej owcy i przygarnął ją troskliwie w swe objęcia.

Następnego dnia upał był nie do wytrzymania. Bezchmurne niebo przypominało kolorem głębokie czyste morze, jednak każdy, kto mógłby je podziwiać, wybierał cień dający schronienie przed palącym słońcem. Żar dosłownie lał się z góry na ziemię.

W murowanej chłodnej sali stało kilkunastu mężczyzn. Wyglądali na niespokojnych, jakby z niecierpliwością na coś czekali, wpatrzeni w starca, który przed chwilą wszedł do środka. Widać było, że oczekujący darzą go niezwykłym szacunkiem, nie tylko ze względu na siwiznę, zdobiącą jego skronie. Białe włosy opa-

dały mu na ramiona, wąsy i broda sięgały niemal piersi. Szary płaszcz wędrowca przewiązany był zwykłym grubym sznurem. Znoszone sandały pozwalały przypuszczać, że poznał wiele miejsc. Dla oczekujących najważniejsze było to, że znał tajemnicę, której ujawnienia wszyscy byli bardzo ciekawi. Jedyne od Samuela, bo tak nazywał się ów mędrzec, promieniował kojący spokój. Reszta zniecierpliwionych mężczyzn zgromadziła się wokół dużego drewnianego stołu, uginającego się od wielkiej ilości jedzenia. Na półmiskach leżało tyle mięsa, że z pewnością przeznaczono na ten cel całego cielaka lub nawet krowę. Oprócz mięsa stały tam naczynia pełne fig, rodzynek, świeżych winogron, pomarańczy i mandarynek, a także kilka dzbanów z dobrze schłodzonym winem, które doskonale gasiło pragnienie w taki upał. Jednak nikt jeszcze nie śmiał ulżyć spieczonym wargom i językowi, który prawie przysychał do podniebienia.

– Ale upał! Całe szczęście, że dotarłeś do nas przed południem, dostojny Samuele! O tej porze można by zasłabnąć w podróży. – odezwał się drżącym głosem właściciel domu, nie wiedząc jak zagadnąć znamienitego gościa.

– O tak, dobrze być tu z wami, drogi Jesse!

– Samuele! – odezwał się pewien poważny mężczyzna stojący z grupką swoich towarzyszy. – Ulżyło mi i innym przywódcom miasta, gdy usłyszeliśmy, że przybywasz do nas w pokojowych zamiarach. Wiemy wszyscy jaką władzę posiadasz. Jednym swoim słowem

potrafisz sprowadzić śmierć na przestępcę, dlatego, gdy dziś rano ujrzeliśmy cię z daleka, zadrżeliśmy wszyscy. Baliśmy się czy nie popełniliśmy przez nieuwagę jakiegoś wykroczenia i czy nie przybywasz, by nas sądzić. Teraz już o wiele spokojniejsi stawiliśmy się w domu Jessego. Wprost nie możemy się doczekać, aby usłyszeć, z jaką sprawą do nas przychodzisz.

Gość przebiegł powoli wzrokiem po twarzach stojących mężczyzn. Uśmiechnął się przyjaźnie i powiedział:

– Przyszyła mnie do was sam wielki Elohim.

Na te słowa w komnacie momentalnie zapanowała głęboka cisza. Na dźwięk tego imienia wszyscy poczuli zimny dreszcz rozchodzący się po plecach i ramionach.

– To On daje mi moc i władzę, o której mówisz, drogi przyjacielu. – wyjaśniał dalej Samuel. – Przybywam, do was, bo Król Królów wybrał jednego spośród synów Jessego do niezwykle ważnego zadania. Stoję tu przed wami, aby wskazać tego, który wkrótce zostanie wyniesiony ponad wszystkich tu obecnych.

Na te słowa właściciel domu wraz z sześcioma synami upadł na glinianą podłogę do nóg Samuela, aż coś zatrzeszczało mu w kolanach.

– Panie! – zawołał. – Czym zasłużyłem sobie na taki zaszczyt?

– Wstań Jesse! Jestem takim samym sługą jak i ty! To dobry Elohim decyduje i jedynie On wie, dlaczego tak wybiera. Teraz przedstaw mi swoich synów, abym mógł ci powiedzieć, który z nich został wybrany.

Grupa sześciu młodych mężczyzn nie mogła ustać spokojnie z podekscytowania. Wszyscy patrzyli na najstarszego brata. Sprawa była już właściwie jasna. Wystarczyło na niego spojrzeć, górującego wzrostem nad resztą rodziny. Był wysoki, szerokie ramiona zdradzały niezwykłą siłę, a z oczu biła pewność siebie. Budził nie mały podziw pozostałych braci.

– Oto Eliab, mój najstarszy syn! – przedstawił go ojciec i wyprowadził na środek sali przed Samuela.

Starzec musiał zadrzeć głowę, aby przyjrzeć się twarzy Eliaba. Następnie spojrzał w górę i zapytał z uśmiechem:

– Czy to jego wybrałeś, mój Ojcze?

Po chwili, jakby sam zaskoczony otrzymaną z góry odpowiedzią, zwrócił się do stojącego przed nim młodzieńca:

– To nie ciebie wybrał Elohim. On mówi, że choć masz wspaniały wygląd, twoje serce jest niegodne, byś podjął się tego zadania. Wracaj do swoich braci.

Eliab był całkowicie zdumiony. Bez słowa i ze spuszczoną głową przeszedł między braćmi na koniec sali i stał tak przez dłuższy czas twarzą do ściany. Teraz zapanowało zamieszanie wśród pozostałej piątki. Jeśli nie Eliab, to któryś z nich. Ojciec skinął na stojącego z przodu młodego mężczyznę i ten zaraz wyszedł na środek.

– To mój drugi z kolei syn: Abinadab. – Jesse przedstawił kolejnego młodzieńca.

Samuel spojrzał w górę, jakby chciał wzrokiem przeniknąć sufit, roześmiał się i powiedział:

– On także jest niegodny tego wielkiego zadania.

– No to może Szamma, mój trzeci syn? – zawołał Jesse, stawiając młodzieńca na środku.

– Nie! – odpowiedział po chwili Samuel. – To także nie ten.

Po chwili na przedzie stał już ostatni z gromady, szósty brat. Z wrażenia nogi gięły mu się jak z gumy. Był jednocześnie zaskoczony i uradowany. Nie spodziewał się wcześniej, że może chodzić właśnie o niego. Po prostu nie mógł uwierzyć w swoje szczęście. W najśmielszych marzeniach nie przypuszczał, że kolejka dojdzie aż do niego. Lecz jeszcze większym dla niego zdziwieniem były słowa Samuela, który powiedział:

– Ty także nie zostałeś wybrany!

Teraz najbardziej zmieszany był stary Samuel. Wzniósł oczy w górę i z pytającym wyrazem twarzy zawołał:

– Ojczy, kogo więc wybrałeś?

Po chwili starzec spojrział badawczo na Jessego przy-mrużonymi oczami i zapytał:

– Czy to już wszyscy twoi synowie?

Zawstydzony Jesse wyglądał tak, jakby nagle przypomniał sobie o czymś. W końcu odpowiedział niepewnie:

– No, mam jeszcze siódmego, najmłodszego syna. Ale to jeszcze dziecko. Pilnuje teraz owiec na pastwisku. Stale gra tylko na fujarce i komponuje te swoje pieśni. Przecież on się jeszcze nie nadaje do tak poważnych spraw. Kazaliśmy mu strzec stada, więc został na łące.

- Przeprowadź go natychmiast! – zawołał Samuel.
- Nie zaczniemy ucztować bez niego!

Jesse posłał więc szybko Eliaba, aby ten sprowadził do domu najmłodszego brata. Nie minęło pół godziny, a drzwi otworzyły się z przeciągłym skrzypnięciem. W progu pojawił się najstarszy syn Jessego, przesłaniając wszystkim dużo mniejszą i szczuplejszą postać stojącą za jego plecami. Wpadające promienie słońca dodatkowo utrudniały patrzącym dostrzeżenie kogokolwiek. Dopiero gdy zamknięto drzwi, Jesse zawołał:

– Podejdz do mnie, Dawidzie, przestawię cię czci-godnemu Samuelowi!

Na środku pokoju stanął młody chłopak o jasnych włosach. Twarz miał spieczoną na czerwono od silnego słońca. Ubrany był w długą koszulę, na którą narzucony był jeszcze dłuższy miękki płaszcz sięgający prawie do ziemi. Cały ubiór spinał na biodrach skórzany pas, zza którego wystawały flet i proca. W ręku trzymał solidny gruby kij pasterski, którym zapewne pogruchotał kości już niejednemu wilkowi. Młodzieniec obdarował Samuela promiennym uśmiechem, uklonił się nisko i powiedział głośno:

– Witaj, dostojny Samuelu. Dziękuję, że i ja mogłem przyjść na ucztę, chociaż martwię się trochę o owce, które zostały same. Dlatego nie mogę tu zabawić zbyt długo, bo dziś lasy są pełne drapieżnego zwierza.

Samuel nic nie mówił. Stał jak zaczarowany. Był pochłonięty widokiem chłopaka. Po chwili spojrzął w górę i potakując głową powiedział:

– Tak Ojczy, wiem. To on. On jedynty jest godny.

Na te słowa nastąpiło poruszenie wśród zgromadzonych. Ich zachowanie objawiało wielkie zaskoczenie. Zaczęto szeptać między sobą, co przerodziło się w przeciągły pomruk. Większość śmiała się, a z grona braci dobiegło nawet głośne beknięcie, wyraźnie mówiące, co rodzeństwo myśli o najmłodszym z nich. Jesse odwrócił się i uniesionym palcem uspokoił całe towarzystwo. Nastąpiła zupełna cisza.

Wtedy Samuel wyjął z kieszeni coś, co podobne było do rogu krowy, z czubkiem zakończonym korkiem. Zręcznym ruchem otworzył naczynie, uniósł je nad głowę chłopaka i wylał na jego włosy tłusty olejek. Powoli, ale bardzo uroczyście wypowiedział słowa, które rzadko słyzy zwykły człowiek:

– Dawidzie! Wielki Elohim wybrał cię na króla nad całym naszym narodem!

W tej chwili zaskoczony Jesse aż otworzył usta ze zdziwienia, a któryś z braci runął z hukiem omdlały na podłogę, wzbijając przy tym tuman kurzu. Jednak nikt nawet nie zwrócił na to uwagi. Naczelnicy miasta patrzyli po sobie przerażonymi oczami, aż w końcu któryś krzyknął:

– Co ty mówisz, Samuelu! Przecież my mamy króla, Saula!

– Elohim odsunął Saula od władzy królewskiej, bo ten był mu nieposłuszny! – stanowczo wyjaśnił starzec. – Na jego miejsce wybrał tego oto młodzieńca i jest już tylko kwestią czasu, kiedy ta przepowiednia się wypełni.

Jeden z dostojników miejskich rzucił się jak błyskawica do okna, wyrzwał w panice na zewnątrz i zamknął z trzaskiem drewniane okiennice. Inny mocnym szarpnięciem otworzył drzwi, sprawdzając czy nikt za nimi nie stoi, po czym zatrzaskał je i dokładnie zasunął rygiel. Upewniwszy się, że nikt ich nie podsłuchiwał, odetchnęli z ulgą... i nagle zamarli w przerażeniu.

Drrrrńń ... drrrrńń ...

Naczelnik miasta wołał przerażony:

– Jeśli ktoś dowie się o tym, co tu było powiedziane i doniesie Saulowi, król wytnie nas wszystkich ostrzem miecza! To przecież jest zdrada! To spisek!

Drrrrńń ... drrrrńń

Dźwięk dzwonka był już tak dokuczliwy, że Tomek wreszcie otworzył oczy i wyłączył budzik. To był sen. To był tylko sen. Chłopiec leżał jakiś czas na plecach, patrząc w sufit i dochodząc do siebie po przebudzeniu.

– Tomcio! Wstawaj, jest 7:15! – zawołała mama.

– Już się obudziłem! – odpowiedział jeszcze zaspąny chłopak.

Po 10 minutach wszedł ubrany do kuchni i dodał:

– Tomcio to ja byłem 5 lat temu, teraz jestem Tomasz.

– Nie rozumiem, o czym mówisz – zdziwiła się mama.

– Prosiłem mamę, żebyś nie nazywała mnie „Tomcio”, a już na pewno nie przy chłopakach.

– Dobrze, mój kochany Tomcio, spróbuję zapamiętać. – odpowiedziała mama z uśmiechem.